

# Jakubowska, Urszula

---

## "Dziennikarzem trzeba być" (Antoni Sadzewicz)

---

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 31/3-4, 45-51

---

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

URSZULA JAKUBOWSKA

„DZIENNIKARZEM TRZEBA BYĆ”  
(ANTONI SADZEWICZ)

Zbliżał się 4 marca 1928 r., dzień wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. W przeddzień wyborczego aktu w centralnym organie prasowym Narodowej Demokracji, „Gazecie Warszawskiej”, ukazał się interesujący dopisek zamykający tekst Romana Dmowskiego *Jaki będzie skutek wyborów?* Przywódca obozu narodowego stwierdzał: „W jednym z ostatnich swych artykułów podnosiłem, że w tym sezonie wędrówek z obozu do obozu Związek Ludowo-Narodowy nie cierpi na dezercję. Niestety, dziś i on ma swego zdrajcę”. Następujące dalej enigmatyczne refleksje niczego niewtajemniczonym nie wyjaśniały. Natomiast nie ukrywane wzburzenie zawarte w tej dodatkowej wypowiedzi budziło z pewnością wzrastającą ciekawość. Duża jednak część codziennych czytelników prasy warszawskiej znała już adresata powyższych uwag.

Był nim Antoni Sadzewicz, dotychczasowy współredaktor „Gazety Warszawskiej” i jej formalny współwłaściciel, a także reprezentant Związku Ludowo-Narodowego w sejmie w latach 1922—1928, który 24 lutego tegoż roku postanowił zerwać dotychczasowe więzi organizacyjne, reaktywując wydawnictwo popularnej „Gazety Porannej 2 Grosze” i opowiadając się w akcji przedwyborczej po stronie rządowej. W pierwszym numerze wznowionego dziennika w artykule wstępnym wyłożył swoje racje i powody odejścia następująco: „Obóz narodowy, który w ciągu dziesiątków lat swego istnienia i działalności odegrał tak poważną, niekiedy decydującą rolę, dziś znajduje się w ciasnym i ślepych zaułku, w którym pobyt staje się nieznośnym dla każdego, kto pragnie żyć i pracować dla Polski. Obóz, który stawiał sobie za zadanie państwowotwórczą, dziś jest od niej całkowicie odsunięty. Ideologiczne i programowe hasło dawnej Demokracji Narodowej, która na arenę życia publicznego w Polsce niepodległej wystąpiła pod nazwą Związku Ludowo-Narodowego, zostały zatracone. Zastąpiła je »opozycja« bezpłodna, jałowa i bezcelowa. [...] Nasi dawni mistrzowie uczyli nas, że Polska, jej całość i niepodległość to najważniejsze dobro ziemskie każdego Polaka, któremu służyć, dla którego pracować jest naszym obowiązkiem bez względu na to, czy i w jakim stopniu formy państwowego i społecznego bytu odpowiadają naszym chęciom i wyobrażeniom”.

Już ten i tak niewielki fragment politycznej deklaracji wydaje się wykazywać, że nie było to tylko w przypadku Sadzewicza „wdanie się – jak uważał po latach jego syn Marek – w ową wielką awanturę prasową”. Oznaczało przecież przekreślenie całej dotychczasowej drogi politycznej Antoniego, jego przyjaźni, a nawet koleżeńskich więzi. Miał już wtedy 52 lata, a więc osiągnął wiek, w którym najczęściej nie wybacza się i nie usprawiedliwia tego rodzaju posunięć. Zdawać sobie musiał oczywiście z tego sprawę, bo sam przyznawał: „Podejmując wydawnictwo »Gazety Porannej dawniej 2 Grosze« wiedziałem dobrze, że posypie się na mnie grad oskarżeń, zarzutów, insynuacji. Za dobrze znam swych dotychczasowych towarzyszy i przyjaciół politycznych, by wiedzieć, że skazanie na śmierć cywilną będzie najłagodniejszą formą nagrody za moją 30-letnią pracę dla dobra stronnictwa demokratyczno-narodowego, w chwili gdy ośmielę się mieć własne zdanie”.

A przeszłość czyniła z Antoniego Sadzewicza jedną z czołowych i najbardziej znanych postaci w obozie narodowym, a zwłaszcza w jego systemie prasowym. Urodzony 11 listopada 1876 r., w zubożałej rodzinie szlacheckiej, skończył najpierw szkołę ludową, a następnie uczył się w Warszawie w prywatnej szkole H. Benniego. Jako student Wydziału Przyrodniczego, potem Prawnego carskiego Uniwersytetu Warszawskiego zetknął się z działalnością Związku Młodzieży Polskiej „Zet”, kierowanego przez tajną Ligę Narodową. Za udział w pracach tej organizacji zostaje w 1898 r. aresztowany i osadzony w Cytadeli warszawskiej; po półrocznym więzieniu – wypuszczony na wolność. Nie czekając na koniec trwającego procesu wyjeżdża nielegalnie do Lwowa. Kontynuuje tam studia w zakresie historii i geografii, jednocześnie zaś rozpoczyna pracę dziennikarską jako współredaktor, a następnie redaktor „Teki”, trójzaborowego pisma młodzieży narodowej, wydawanego w zaborze austriackim. Bardzo aktywnie uczestniczy też w organizowaniu nielegalnego kolportażu „Przeglądu Wszechpolskiego” i „Polaka”, pism Narodowej Demokracji drukowanych w Galicji, a przeznaczonych dla Królestwa Polskiego.

Przerywa tę działalność wyjazd do Szwajcarii, gdzie obejmuje stanowisko pomocnika bibliotekarza w Rapperswilu. Zapoznaje się tam z polską literaturą romantyczną i historią emigracji. Nawiązuje liczne znajomości z byłymi uczestnikami powstania 1863 r., bierze też udział w zjazdach polskiej młodzieży studiującej poza krajem. Gdy w 1902 r. Narodowa Demokracja przejęła we Lwowie największy miejscowy dziennik „Słowo Polskie”, a jego redaktorem został Zygmunt Wasilewski, postanowiono obowiązki sekretarza redakcji przekazać w ręce Sadzewicza wzywając go do powrotu. Zasiadłszy przy nowym biurku nie poprzestaje na wykonywaniu codziennych redakcyjnych zajęć, ale kontynuuje pracę publicystyczną. Pisuje zarówno do „Przeglądu Wszechpolskiego”, „Polaka”, jak również do „Słowa Polskiego” i powstałej w tymże czasie „Ojczyzny”.

Wraz z wybuchem rewolucji 1905 r. kierownictwo Ligi Narodowej podejmuje decyzję o przeniesieniu głównego ciężaru pracy politycznej do zaboru rosyjskiego. Do Warszawy wyjeżdżają więc Roman Dmowski, Zygmunt Ba-

licki, później zaś Jan Ludwik Popławski. Razem z nimi opuszcza Galicję także i Antoni Sadzewicz. Należy wówczas do najbliższych współpracowników wspomnianej trójki przywódców Narodowej Demokracji. Bierze udział w kolejnych inicjatywach prasowych obozu narodowego na terenie Warszawy: „Myśli Polskiej”, „Głosie Warszawskim”, „Gazecie Warszawskiej”, „Przełądzie Narodowym”. Na pewien czas powierzono mu nawet obowiązki kierownika przejętego w 1909 r. centralnego organu prasowego. Tak opisuje to Stanisław Kozicki w swych pamiętnikach: „Gdy Roman Dmowski został posłem do Dumy, zrzekł się redakcji »Gazety Warszawskiej«, jego miejsce zajął Antoni Sadzewicz, niewątpliwie najzdolniejszy publicysta młodszego pokolenia. Miał on też dobrą praktykę dziennikarską, bo przebywał w redakcji »Słowa Polskiego« we Lwowie pod kierunkiem tak doświadczonego dziennikarza i pisarza jak Zygmunt Wasilewski. Sadzewicz miał poczucie i rozum polityczny, duży temperament pisarski, mniej natomiast łądawał się do wszelkich czynności administracyjnych. Nie lubił życia uregulowanego, nie robiło mu przyjemności pisanie listów, pilnowanie współpracowników, by dokładnie spełniali swoje obowiązki itd. Dmowski, który wciąż miał głos decydujący, gdy chodziło o sprawy »Gazety«, był z niego niezadowolony i postanowił zużytkować Sadzewicza w sposób bardziej odpowiadający jego uzdolnieniom i charakterowi; zaproponował mu wyjazd do Petersburga w charakterze korespondenta. Sadzewicz się zgodził i, jak się później okazało, był korespondentem doskonałym. Jego listy i artykuły o polityce w Dumie, o polityce rosyjskiej w ogóle stały się prawdziwą ozdobą pisma i były w całej Polsce czytane z uwagą i zadowoleniem. Jego podpis A. S. od razu pociągał czytelnika”.

Te pochlebne oceny nie mogą jednak przysłonić kwestionowania w jakimś stopniu przez Dmowskiego walorów Sadzewicza jako redaktora naczelnego najważniejszego w obozie organu prasowego. Nie miał on natomiast nic przeciwko temu, aby we wrześniu 1912 r. powierzyć Sadzewiczowi kierownictwo nowego codziennego pisma popularnego, „Gazety Porannej 2 Grosze”. Z tym właśnie tytułem nazwisko Sadzewicza zrosło się najbardziej. Było to zresztą wydarzenie prasowe nie tylko w samym obozie narodowym, ale i w całej Warszawie. „Gazeta Poranna 2 Grosze” została powołana do życia w specyficznych warunkach politycznych, kiedy w wyborach do IV Dumy rosyjskiej postawiła Narodowa Demokracja ponownie kandydaturę Dmowskiego. Po wstępnych wyborach pełnomocników, którzy mieli zadecydować, kto zostanie posłem z Warszawy, okazało się, że na ogólną liczbę 83 Żydzi wprowadzili do tego grona 46 przedstawicieli. Stało się jasne, że Dmowski tym razem nie ma szans na uzyskanie mandatu poselskiego. Zanim doszło do ostatecznego rozstrzygnięcia, w wąskim kręgu kierownictwa obozu narodowego podjęto decyzję o założeniu taniego dziennika „otwartego – jak stwierdzano – na niebezpieczeństwo żydowskie”. Pierwszy numer ukazał się 23 września i wkrótce osiągnął niespotykany wówczas nakład 40 tys. egz. Sadzewiczowi pozostawiono pełną swobodę w działaniu. Nic dziwnego, że po

latach będzie uważał się za faktycznego kreatora popularnej przez lata „Dwugroszówki”. Redaktor naczelny nie pozostawiał czytelnikowi najmniejszej wątpliwości, kto jest wrogiem nr 1 pisma.

Antysemityzm nie był, oczywiście, w programie Narodowej Demokracji hasłem nowym, ale „Gazeta Poranna 2 Grosze” zaczęła stosować w jego propagowaniu metody dotychczas raczej nieznanne. Ludwik Straszewicz, redaktor „Kuriera Polskiego”, pisma Postępowej Demokracji, jeszcze niedawno zapowiadający swe poparcie w wyborach dla kandydatury Dmowskiego, tak oceniał pojawienie się „Gazety” na rynku prasowym Warszawy: „Organ Narodowej Demokracji »Gazeta Warszawska« nie krępowała się w szerzeniu nienawiści. Zdawało się, że nie ma pod tym względem żadnych skrupułów i wątpliwości. Hulała! Okazała się, iż tego było za mało. Od dni kilku czy kilkunastu wychodzi w Warszawie świstek najniezawodniej puszczony ręką Narodowej Demokracji, którego niepodobna nazwać mianem właściwym. Okropność! Używa języka i stylu łobuzów znad Wisły, jak gdyby chciał ich pouczać i nimi kierować. Zionie i pieni się nienawiścią i nienawiść usiłuje wszczepić w najniższe warstwy społeczeństwa. Dopuściła się wielce podejrzaną pogroźki względem jednego z dzienników polskich za to, iż śmie zwalczać Narodową Demokrację”.

Okres wyborów podnosił niewątpliwie temperaturę tekstów prasowych, ale dalsze miesiące pokazały, że „Gazeta Poranna 2 Grosze” nie rezygnuje z kompromitowania swych przeciwników (a byli nimi już nie tylko Żydzi, ale i ci, którzy krytycznie wyrażali się o podjętej przez obóz narodowy antyżydowskiej nagonce), nie zarzuca metod przyjmowanych w środowisku dziennikarskim z poważnymi zastrzeżeniami. Wspomniany „Kurier Polski” w lutym 1913 r. oburzał się na „Dwugroszówkę” za wprowadzanie „nowych obyczajów”. „Dawniej — pisał — panowało w prasie polskiej przekonanie, iż pismo poświęcone być winno sprawom społecznym, ogólnym i że nie wolno mu grzebać w życiu prywatnym. »Gazeta Poranna« myśli inaczej. Szuka, grzebie, szpera w hipotekach, bankach, w książkach meldunkowych i Bóg wie gdzie jeszcze i wynik swych prac ogłasza: ten tam a tam trzyma pieniądze, ten takiego ma rządcę, a temu pożyczył pieniądze itp.” Sama adresatka tych uwag nie tylko przyznawała się do tego typu poszukiwań, ale samego Straszewicza zaatakowała w typowym dla siebie stylu, wyliczając, jak to „robił doskonale interesy na ogłoszeniach firm żydowskich” dorabiając się w ten sposób drukarni, dwóch folwarków i kamienicy w Warszawie.

„Gazeta Poranna 2 Grosze” w bardzo szybkim tempie zwiększyła grono swych odbiorców. Z całą pewnością inicjatorzy jej powstania trafili w istniejącą na rynku prasowym Warszawy lukę czytelniczą. Hasła, z którymi wystąpiono, jak również język i sposób argumentacji znalazły wielu zwolenników. Sadzewicz wykazał przy tym ogromne wyczucie gustów tej części mieszkańców Warszawy, bardziej podatnej na demagogię polityczną. Pismo stało się wkrótce najpoczytniejszym dziennikiem Narodowej Demokracji w Królestwie Polskim. Uznano je w tych kręgach za ogromny sukces, a sam Dmowski w pierwszą

rocznicę powstania „Gazety” bardzo ciepło wypowiadał się o Antonim Sadzewiczu, nazywając go „niepospolitym twórcą”. Wówczas jeszcze wódz obozu narodowego nie przypuszczał, że za kilkanaście lat zmieni diametralnie zadanie o swym najbliższym współpracowniku. Warto więc, choćby dla kontrastu z tym, co powiedział w 15 lat później, mały fragment tej nietuzinkowej opinii przytoczyć. Pisał więc Dmowski tak: „Ludzie, którzy z zazdrością patrzą na powodzenie »Gazety Porannej« mniej by mu się dziwili, gdyby się poważnie zastanowili nad wartością człowieka stojącego na jej czele, gdyby wzięli pod uwagę amunicję, z jaką ten człowiek stanął do wytężonej walki na nowym polu. Kiedy przed kilku laty Sadzewicz wystąpił w »Gazecie Warszawskiej« w podpisanym przez siebie artykule przeciw warszawskiej prasie [...] już wtedy miał za sobą długą przeszłość w zawodzie, w którym wykazywał poważne wykształcenie polityczne i społeczne i talent stawiający go w pierwszym rzędzie naszych publicystów politycznych”. Przechodząc zaś do oceny działań redaktora naczelnego „Gazety Porannej” dodawał: „Gdy się weźmie pod uwagę pracę redaktorską w piśmie wychodzącym co dzień, bez wyjątku świąt, pracę nie tylko w dzień, ale i w nocy, przeszło 300 artykułów wstępnych napisanych w ciągu roku, o świeżych ciągle swą treścią i świadczących o wnikananiu w coraz to nowe strony życia i sprawy, której pismo służy, a obok tego ciągle zetknięcie z ludźmi, udzielanie porad i objaśnień interesantom, których tłumy wprost zawalają co dzień redakcję, trzeba sobie powiedzieć, że ten człowiek nie lada pracę w ciągu roku wykonał”.

W chwili wkroczenia Niemców do Warszawy w 1915 r. Antoni Sadzewicz zmuszony był opuścić miasto i przekazać kierownictwo pisma w ręce Przemysława Mączewskiego. Osiadł w Moskwie, gdzie wspólnie z Józefem Hłaską zorganizowali już w październiku tegoż roku „Gazetę Polską”. Pismo dorównywało w zakresie materiałów informacyjnych i korespondencji zagranicznych dziennikom rosyjskim. Ważną pozycję w jej budżecie stanowiły też dochody z reklam. Przypomnieć tylko wypada, że i „Gazeta Poranna” na ogłoszeniach opierała w dużym stopniu swój byt finansowy. Z „Dwugroszówki” przejęto również w wielu przypadkach agresywną tonację wypowiedzi prasowych oraz elementy demagogii. Zanim po wybuchu Rewolucji Październikowej „Gazeta Polska” została zawieszona, Sadzewicza wysłano specjalnie do Mińska, gdzie na przełomie lat 1917–1918 rozpoczął wydawanie nowego endeckiego pisma — „Placówki”, co ciekawsze, pierwszego polskiego dziennika burżuazyjnego założonego w warunkach władzy radzieckiej. Już jednak w dwa miesiące później pismo przestało się ukazywać. Jego druk próbował jeszcze raz wznowić Sadzewicz po wkroczeniu na tamte tereny wojsk niemieckich przenosząc je do Bobrujska. Była to ostatnia inicjatywa wydawnicza przed zakończeniem I wojny światowej i powrotem do Warszawy już w niepodległej Polsce.

W początkach 1919 r. przejmuje Sadzewicz na nowo prowadzenie „Gazety Porannej 2 Grosze”. Pozostawała ona wówczas drugim obok „Gazety Warszawskiej” — centralnego organu prasowego — warszawskim dziennikiem Narodowej Demokracji. Cena pisma już wtedy była inna, ale stara nazwa

przetrwała. Niewiele natomiast zmieniły się zarówno metody redagowania, jak i sposób reagowania na rozgrywające się w kraju wydarzenia polityczne. Wyróżniała się „Gazeta Poranna” ostrym tonem komentarzy i niewybrednymi atakami na przeciwników politycznych oraz zaciętym antysemityzmem. Pismo popadało nawet z tych względów w konflikty z władzami, dość pobłażliwymi wobec propagandy prawicowej. W kwietniu 1924 r. zostało decyzją Komisarza Rządu na m. st. Warszawę zawieszono na miesiąc za „umyślną tendencję powstrzymywania ludności od nabywania pożyczki państwowej”. Wsławiła się też „Dwugroszówka” bezprzykładną kampanią przeciwko Gabrielowi Narutowiczowi, gdy wybrano go na prezydenta. Nic więc dziwnego, że w oczach części opinii publicznej dziennikarze z redakcji Sądzewicza uchodzili za jednych z moralnych sprawców morderstwa pierwszego prezydenta II Rzeczypospolitej.

W 1925 r. doszło do połączenia „Gazety Porannej 2 Grosze” i „Gazety Warszawskiej” (nowe pismo nosiło nazwę „Gazety Warszawskiej Porannej”) między innymi z powodu trudności finansowych, a obowiązki redaktora naczelnego powierzono Mieczysławowi Trajdosowi. Antoni Sądzewicz natomiast znalazł się w ścisłym gronie redakcyjnym oraz został wyznaczony na formalnego współwłaściciela dziennika. W dwa i pół roku później nastąpiło wspomniane na wstępie zerwanie byłego redaktora „Dwugroszówki” z obozem narodowym. Warto dodać, bez wdawania się w szerszą analizę ówczesnej sytuacji w szeregach Narodowej Demokracji, że w tym samym czasie doszło również do innej akcji rozłamowej. We Lwowie ogłosiła swą secesję z endecji tzw. Grupa Stu, przejmując tamtejszy organ prasowy „Słowo Polskie” i deklarując się po stronie rządowej.

Nowa „Gazeta Poranna dawniej 2 Grosze” nie powtórzyła sukcesu swej poprzedniczki, na co liczył niewątpliwie jej redaktor naczelny. Nie znalazła przede wszystkim poparcia ze strony rządu posiadającego już wpływy w innych pismach, nie znalazła też szerokiego kręgu czytelników. W początkach 1929 r. Sądzewicz zmuszony był pismo zlikwidować. W nowej dla niego sytuacji, gdy przez dłuższy czas znajdował się bez pracy, zdecydował się rozpocząć bezpośrednią już współpracę z koncernem prorządowej prasy „czerwonej”. Zaniechał tym samym samodzielnych przedsięwzięć wydawniczych. W latach trzydziestych należał do grona czołowych publicystów „czerwoniaków” prowadząc przy tym stały felieton w „Expresie Porannym”. Po wybuchu II wojny światowej zaprzestał działalności publicystycznej. Zmarł w Warszawie 20 marca 1944 r.

Antoni Sądzewicz był przede wszystkim dziennikarzem, nie pokusił się nigdy o większą pracę z zakresu publicystyki politycznej. W jego codziennych artykułach czy felietonach większą rolę odgrywały cięte pióro i celna uwaga niż głębsza refleksja teoretyczna. Był wręcz znakomity, jeśli chodziło o wprowadzenie w publiczny obieg tez i założeń programowych Narodowej Demokracji. Kto wie, czy ta rola propagatora, a nie twórcy myśli politycznej nie ułatwiła mu podjęcia decyzji w 1928 r.

Dla dopełnienia charakterystyki tej tak znanej niegdyś w warszawskim

świecie prasowym sylwetki konieczne jest jeszcze kilka zdań o tym, jak on sam pojmował i widział rolę dziennikarza. Gdy jego syn, Marek, stawiający pierwsze kroki w prasie zapytał go kiedyś, co trzeba studiować, żeby zostać dziennikarzem, odpowiedział mu lapidarnie: „dziennikarzem trzeba być”, sięgając w tym momencie myślą do pierwszych swych lwowskich wypowiedzi prasowych. A warto pamiętać, że Antoni Sadzewicz nawiązywał znajomość z prasą wtedy, kiedy w oczach solidnego mieszczaństwa dziennikarstwo nie było normalnym zawodem, a raczej najczęściej traktowane było jako rodzaj „wykolejenia”, jako „absolutna bohema”. Sami dziennikarze byli zresztą w części współtwórcami takiej opinii, bulwersując trybem życia, a nawet ubiorem, swoje otoczenie. Coś z tej cygańskiej natury pozostało i Sadzewiczowi. Nawet jego żona, z zawodu fizyk, matematyk i pedagog, osoba bardzo mu oddana, odnosiła się do odwiedzających ich dom kolegów męża z dobroduszną kpina, nazywając ich „straszydłami”. W środowisku tym ceniono sobie zawsze pozycję redaktora naczelnego. Był on zresztą najczęściej nie szefem, ale przywódcą, pierwszym między równymi, tyle że najlepszym. Sadzewicz nie odstawał w tym sądzie. Świetnie charakteryzuje go w tym względzie jego własna reakcja na wiadomość, że jeden z redaktorów naczelnych wielkiego dziennika otrzymał nominację na bardzo wysokie stanowisko państwowe. Gdy znajomi wieszowali mu awansu, Sadzewicz powiedział: „Oto dusza czynownicza. Na co on poszedł? Czyż jest na świecie wyższe stanowisko niż redaktor naczelny dziennika?” Nieodparcie nasuwa się tu pytanie: A może właśnie w tych słowach zawarł Sadzewicz swój największy sekret życia, może właśnie w nich należy szukać źródeł jego wielkich prasowych powodzeń, ale i zarazem osobistego dramatu, dramatu wyboru?